Nr. 96. We Lwowie Sroda dnia 6. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z półwyspu bałkańskiego.

Lwów 4. kwietnia.

Konflikt hiszpańsko-amerykański i wypadki na Wschodzie azjatyckim odwróciły w ostatnich czasach uwagę opinji publicznej od pewnej kwestji, która do niedawna jeszcze w naprężeniu trzymała całą Europę i groziła, że stanie się punktem wyjścia poważnej zawieruchy. Mamy na myśli sprawę kreteńską... Gdy wniosek Rosji o ustanowienie ks. Jerzego greckiego gubernatorem wyspy, został przez mocarstwa odrzucony, puściła dyplomacja petersburska w obieg deklarację, że w tej mierze absolutnie nie podejmie już jakiejkolwiek inicjatywy i tego oświadczenia trzymała się istotnie lojalnie, wyczekując, żali komu innemu nie powiedzie się wyjść z wnioskiem, na który wszyscy mogliby się zgodzić. Lecz taki wniosek do tej pory nie pojawił się wcale — co było swoją drogą łatwem do przewidzenia. W ogóle nikt z interesowanych nie wystąpił z poważniejszą propozycją — obecnie zaś sprawa stoi tak, że kandydatura ks. Jerzego jest bez mała zapewnioną. Nie przeszkodzi temu wcale obstawanie sułtana przy pierwotnym tegoż programie, mianowicie, że zawiadowcą Krety może być wyłącznie poddany turecki, jak niemniej, że Turcja najwidoczniej ociąga się z ewakuacją Tessalji, czyniąc je od rozwiązania kwestji kreteńskiego gubernatora zależną. Sukcesy oręża tureckiego w Tessalji, obudziły w Yildiz-Kiosku zamiar, aby za utratę zdobyczy terytorjalnej, odbić się bodaj na wzmożeniu powagi i wpływów Turcji na bałkańskim półwyspie. Ponieważ jednak usadowienie królewicza greckiego na Krecie stanęłoby temu pięknemu zamiarowi w poprzek drogi, więc Porta pragnie przeforsować zamianowanie gubernatorem wyspy tylko poddanego tureckiego.

Wszelakoż nie sama tylko kwestja kreteńska ma posłużyć Porcie do wzmocnienia jej stanowiska na Wschodzie Europy. Oto i w Macedonji widoczne są ku temu celowi zabiegi polityków stambulskich... Niedawno temu nadeszły z wilajetu kossowskiego wiadomości, że tam znów polała się krew chrześcijańska, że masakry bywają chlebem powszednim tamtejszej ludności i że w ogóle w Macedonji rozpoczynają się ponownie takie okrucieństwa, jakie w roku 1876 stały się bezpośrednią przyczyną wojny rosyjsko-tureckiej. Porta zarządziła dochodzenia, których wynik miał okazać, że wszystkie niepokoje w Macedonji trzeba przypisywać agitacjom bulgarskim. Innego rezultatu — rozumie się samo przez się — niepodobna było oczekiwać, gdyż delegowani do śledztwa komisarze tureccy mieli zapewne niedwuznaczne w tej mierze instrukcje... Rządowi sułtańskiemu szło niezawodnie oto tylko, aby mieć dobry pretekst do skoncentrowania znaczniejszych sił zbrojnych w Macedonji. Niezwłocznie też odeszło z armji tessalskiej do wilajetu kossowskiego i na granicę bulgarską 20 batalionów, w sile 20 000 ludzi, które łącznie z tamtejszymi garnizonami i oddziałami anatolskimi — świeżo do Macedonji przerzuconymi — tworzą poważny już korpus operacyjny. Że tak znacznej siły zbrojnej nie skoncentrowano tylko dla stłumienia rozruchów, lecz że było to dość wyraźną pogróżką pod adresem Bulgarji, o tem dzisiaj nikt nie wątpi. Rząd bulgarski ze swej strony poczynił również zarządzenia militarne, lecz co do nich złożył w Stambule uspokajające wyjaśnienia i lojalne zapewnienia. Sułtan przyjął to wszystko łaskawie, rozkazał wyrazić Bulgarji także swoje sympatje — równocześnie jednak otrzymali ambasadorowie mocarstw notę Porty, w której powiedziano bez ogródki, iż sprawcami wszystkich napaści na Turcję są... Bulgarzy! Dalsza wysyłka wojsk do Macedonji ustała wprawdzie, wszelakoż najprawdopodobniej ustała dlatego, że kilku ambasadorów — podobno rosyjski, francuski i angielski — zaczęło przeciw temu występować niedwuznacznie.

Gdy pojawił się był projekt zamianowania ks. Jerzego gubernatorem Krety, oświadczyła Turcja, że dokonanie tego znaczyłoby tyle, co odebranie jej wszystkich korzyści ze zwycięstwa nad Grecją, która pomimo klęski odniosłaby w ten sposób nadzwyczajny sukces. Oprócz tego — dowodziła Porta — inne państewka bałkańskie otrzymałyby zachętę do zrealizowania swych uroszczeń terytorjalnych. I właśnie te „bulgarskie machinacje", skonstatowane wrzekomo przez komisję turecką w Macedonji, mają być dowodem uzasadnienia tych podejrzeń Turcji. Lecz na wszelki sposób brzmi to dość nieprawdopodobnie, iżby Bulgarja naprawdę szukała z Turcją zwady. Smutne doświadczenie, jakie zeszłego roku uczyniła Grecja, nie jest chyba podnietą w tej mierze dla małego księstwa! Zresztą noty identyczne hr. Gołuchowskiego i hr. Murawjewa, przesłane niedawno temu wszystkim rządom na półwyspie bałkańskim, — a zawierające oprócz zapewnień o przyjaźni, także poważną przestrogę przed nierozważnymi krokami, — zostały z pewnością, jeśli gdzie to w Sofji dobrze zrozumiane! Ponadto wszystko jeszcze stosunki sąsiedzkie na Bałkanie nie są obecnie tak dobre, aby Bulgarja mogła liczyć na jakąś „solidarność chrześcijańską" przeciw półksiężycowi...

Z tego wszystkiego jednak wynika, że Turcja poprostu szuka teraz pozorów, aby ugruntować na półwyspie swój wpływ dominujący, do czego po szczęśliwej kampanji zeszłorocznej dość sił w sobie czuje. Tak samo chce ona najwidoczniej wyzyskać dla tych celów swoich chwilę obecną, gdy mianowicie mocarstwa europejskie zaangażowane dość silnie są na Wschodzie azjatyckim.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Cieszyn 3. kwietnia.

Przed kilku dniami donieśliśmy, iż trzech profesorów gimnazjum cieszyńskiego pp. Al. Czuczyński, Marceli Maternowski i Jan Śnieżek postanowili opuścić zakład i Szląsk, z powodu trudności jakie im robiono, jako przybyszom Polakom z Galicji. Sprawa ta rozpatrywaną była na wczorajszem walnem zgromadzeniu „Macierzy polskiej" i zakończyła się pomyślnie, gdyż profesorowie rezygnację swą cofnęli i postanowili pozostać w zakładzie jeszcze przez rok jeden, tj. do 31. sierpnia 1899.

Przebieg zgromadzenia był następujący: Obrady zagaił poseł ks. Świeży krótką przemową i na pierwszym punkcie porządku dziennego postawił sprawę zaopatrzenia sierót po zmarłym zeszłego roku w Cieszynie profesorze gimnazjum polskiego śp. Józefie Ostrowskim.

Jest to charakterystyczna kartka z historji młodego gimnazjum. Śp. Józef Ostrowski pracował w gimnazjum przez lat trzy. Zmarł zeszłego roku w wieku 41 lat, a wkrótce potem zakończyła życie także pozostała wdowa, osierocając czworo dzieci, z których najstarsze liczy ośm lat, najmłodsze zaledwie ośm miesięcy. Ponieważ śp. Ostrowski nie miał nieprzerwanych 10 lat służby rządowej, przeto według ustawy, dzieci miałyby prawo tylko do jednorazowej odprawy, złożonej z czwartej części rocznej pensji i kwartału śmierci, co wyniosłoby w danym wypadku około 600 zł. Tragizm, spotykany nieraz w życiu urzędniczych rodzin. „Macierz", nie skrępowana literą ustawy i szablonem, nieuniknionym w systemie państwowego budżetu, poleciła wydziałowi przeprowadzić zabezpieczenie w tow. asekuracyjnem renty w sumie 100 zł. na każde dziecko i to dopóty, póki sieroty nie będą zdolne do zarobkowej pracy. Dodać należy, że śp. Ostrowski asekurował dzieci na 5000 zł. W ten sposób, wobec podwójnego zabezpieczenia, nie grozi sierotom nędza, której w stosunkach urzędniczych nie zapobiegają ani w części drobne zasiłki, udzielane po długich staraniach w drodze łaski. Szczegóły te trzeba podnieść wobec trudności, jakie ma „Zarząd" w uzyskaniu sił profesorskich dla gimnazjum. Każdy obecny przy dyskusji, nie mógł nie być przejęty ojcowską troskliwością, z jaką członkowie „Macierzy" roztoczyli opiekę nad dziećmi profesora, który jeden z pierwszych nie wahał się zająć posady w gimnazjum cieszyńskiem. Referentem był poseł dr. Michejda.

Przystąpiono do drugiego punktu programu „Ustąpienia trzech profesorów z gimnazjum polskiego."

Sprawozdawca ks. Tomasz Dudek wyłuszcza treściwie i zwięźle faktyczne szczegóły ustąpienia profesorów, znane już naszym czytelnikom z artykułu o tej sprawie, umieszczonego przed kilku dniami. Referent przedstawiwszy całą sprawę, prosił zgromadzenie, aby użyło swego wpływu i skłoniło profesorów do cofnięcia rezygnacji. Na przyszły rok potrzeba będzie czterech nowych sił profesorskich. Jeśli obecnie trzech ustąpi, „Macierz" musi się starać o 7 profesorów. Trudności będą tak duże, iż zagrożony jest byt zakładu.

Poseł dr. Sokołowski w gorących słowach wzywał profesorów, aby cofnęli krok, wywołany przez zakulisowe niesnaski, a nie zasadnicze pobudki. Nie można ulegać rozdrażnieniu, gdy chodzi o jedno z dzieł pracy narodowej polskiej. *(Oklaski).* Apel ten poparli dr. Kreisel, redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej*, dr. Knapczyk, lekarz z Bogumina i poseł dr. Danielak.

Pastor Michejda w dłuższem przemówieniu zbijał zarzuty, czynione Skierkowi w znanym liście profesorów i wykazywał, iż są one bezzasadne. Przemówienie swe zakończył wnioskiem: „Walne zebranie „Macierzy szkolnej" wyraża pp. profesorom zupełne zaufanie, sympatję i wdzięczność ludu polskiego na Szlązku, a zarazem prosi ich usilnie, aby ze względu na dobro gimnazjum i na wielkie niebezpieczeństwo, na jakie przez ich odejście może być narażone, rezygnację cofnęli."

Prof. Śnieżek oświadcza, że profesorowie nie mogą cofnąć rezygnacji, mają bowiem przekonanie, że ustąpienie ich będzie połączone z pożytkiem dla instytucji. Czynią to więc dla dobra samej sprawy i dla dobra gimnazjum.

Prof. Czuczyński stwierdza, że chlebodawcami profesorów polskich w Cieszynie jest społeczeństwo polskie, nie fiskus. Nie mogą więc ci profesoro ie być „zjadaczami chleba", lecz muszą pracować dla sprawy narodowej. Napotykając przeszkody w tej pracy, nie politycznej, lecz mającej na celu jedynie odrodzenie narodowe, postanowili profesorowie usunąć się i pozostawić miejsce dla następców.

Msgr. ks. Swieży oznajmiwszy, że jeśli profesorowie rezygnacji nie cofną, gimnazjum grozi upadek, poddaje pod głosowanie rezolucje pastora Michejdy.

Po jednogłośnem uchwaleniu przez zgromadzenie rezolucji rozluźnił się porządek obrad. Zgromadzenie spełniło swoje zadanie, wyraziło opinję, prośbę i życzenie; pozostało jeszcze jedno: skłonić profesorów, aby życzeniu temu uczynić zadość. Po długiej dyskusji i kontrowersjach rozległy się wreszcie oklaski i rozeszła się wiadomość, że profesorowie zgodzili się pozostać przy gimnazjum jeszcze rok, to jest do 31. sierpnia 1899 r.

Przed zamknięciem posiedzenia postanowiono jeszcze wynająć za 1100 zł. dom na pierwszą w Cieszynie polską ochronkę, której kierownictwo powierzone będzie 4 siostrom Felicjankom z Krakowa. Potrzebne jeszcze zezwolenie władz w Opawie. Trudno przypuszczać, aby odpowiedź na wniesione podanie brzmiała odmownie. Ks. kardynał Kopp już udzielił pięknej myśli aprobatę.

Z prowincji.

Brody 31. marca. *(Przygotowania do uroczystości Mickiewiczowskiej toczą się w całej pełni).* Pierwsze posiedzenie zwołał pan Librewski, dyrektor tutejszego gimnazjum, zapraszając na nie po kilka osób z każdego urzędu, korporacji, towarzystw, tak, że wszystkie warstwy (prócz Rusinów) były reprezentowane. Zebranie to po przemówieniu p. Librewskiego, który oświadczył, że prezes rady powiatowej p. O. Sala z powodu częstych podróży i wielkiego zajęcia, w żaden sposób przyjąć nie może przewodnictwa w komitecie, przez aklamację wybrało p. Librewskiego prezesem komitetu, zastępcami jego zaś burmistrza miasta p. Kulaka, or. z prezydenta izby handlowo-przemysłowej p. Stan. Burstina, sekretarzem pp. Westa i Kallira. Zebranie wybrało komitet ściślejszy składający się z 50 członków. Następne posiedzenie zwołano na 14. marca. Dysputowano nad programem, a ponieważ materjału było wiele, uchwalono wybrać z tego komitetu ściślejszego jeszcze komitet wykonawczy, złożony z 15 członków, co też nastąpiło, a przy końcu posiedzenia przewodniczący zarządził składki dobrowolne i złożono na miejscu 38 zł. 20 ct. Oprócz tego rozdano pomiędzy członków komitetu arkuszyki subskrypcyjne w formie listów w celu zbierania datków.

Komitet zwrócił się prócz tego do rady miejskiej, do rady powiatowej, do izby handlowej i do dyrekcji pow. kasy oszczędności o subwencje. Dnia 29. marca odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego, na którem ułożony został ostatecznie cały program i tak: W poniedziałek dnia 23. maja o godz. 7. tutejsze Tow. muzyczne z własnej inicjatywy urządzi koncert Mickiewiczowski złożony z 7 numerów. Koniec koncertu już o godz. 9, potem nastąpi iluminacja miasta, wtorek 24. maja właściwy dzień uroczysty, o godzinie 5. rano hejnały z wieży, o godzinie 6. pobudka, muzyka w towarzystwie oddziału Sokołów i ochotn. straży ogniowej, o godzinie 9½ solenne nabożeństwo w kościele rz. kat. podczas którego czonkowie kółka śpiewackiego będą śpiewali.

Około godz. 12 udają się wszyscy ku ulicy dotychczas Lwowską zwanej — gdzie nastąpi odsłonięcie tablicy z napisem „ulica Mickiewicza". Jeśli pogoda dopisze, to tu będzie główne skupienie całej uroczystości i tak: Skoro wszystkie korporacje, towarzystwa oraz uczniowie i uczenice zajmą przeznaczone miejsca — z balkonu hotelu Europejskiego zabrzmią hejnały — potem przemówi krótko burmistrz miasta, odsłaniając tablicę z nazwą ulicy Mickiewicza, po przemówieniu burmistrza odezwą się fanfary, potem chór odśpiewa kantatę, dalej nastąpi wykład popularny do narodu zgromadzonego przez prof. Kąsinowskiego, chór dzieci, a na zakończenie przemówi prezes rady powiatowej p. Oktaw Sala.

Wieczorem o godz. 8 w sali towarzystwa muzycznego wieczór uroczysty z takim programem: 1. prezes komitetu p. Librewski zagai krótką przemową, 2. orkiestra towarzystwa muzycznego odegra odpowiedni utwór muzyczny, 3. amatorowie odegrają 2 akt „Konfederatów barskich", 4. chór kółka śpiewackiego, 5. obraz z żywych osób, podczas którego profesor Gawlikowski wygłosi zastosowaną do obrazu deklamację. Na tem kończą się uroczystości. Rusini pomimo zaproszenia nie biorą w nich żadnego udziału.

Przemyśl 2. kwietnia. *(Obchód Mickiewiczowski.)* We wtorek 29. marca odbyło się drugie posiedzenie komitetu Mickiewiczowskiego, na którem sekcje zdawały relacje ze swych czynności i przedkładały powzięte wnioski do uchwały komitetu. Utworzono bowiem kilka sekcyj, aby praca była podzieloną, i tak sekcję, czyli subkomitet pochodu, nabożeństwa, artystyczny i finansowy. Po wyczerpującej dyskusji komitet powziął następujące uchwały: Uroczystość jubileuszową obchodzić w niedzielę 22. maja. Wszystkie stowarzyszenia, korporacje, rada gminna etc. wyruszą z rynku do katedry łac., gdzie odprawione będzie solenne nabożeństwo ze stosownem kazaniem. Chór „Tow. św. Cecylji" wykona podczas nabożeństwa wielką mszę Horaka. Po skończonem nabożeństwie udadzą się wszyscy w pochodzie na rynek przed pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiać będą: dyr. Eug. Kusiba, a imieniem reprezentacji miejskiej dr. Doliński, chór zaś odśpiewa dwie kantaty. Podczas tego komitet rozdawać będzie pomiędzy zgromadzonych, a zwłaszcza lud, portrety i życiorys Mickiewicza i niektóre jego dzieła. Wieczorem zaś odbyć się ma uroczysta akademja.

W dnie następne mają być wieczory Mickiewiczowskie w stowarzyszeniach, jak „Sokół", „Kasyno mieszczańskie", „Gwiazda", „Czytelnia", w szkołach etc., tak iżby cały tydzień zapełnić wieczorami Mickiewiczowskimi.

Aby zebrać potrzebne fundusze, komitet

(20)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Tak przedstawiał się kraj w urzędowym obrazie, — jakie zaś było jego faktyczne położenie!

Straszna katastrofa z r. 1847 okryła całą Polskę, a przedewszystkiem ten jej odłam, który Galicją nazwano, ponurą żałobą. Odczuto powszechnie, że nie tyle upadek nierozważnie poczętego powstania, ile sposób, w jaki je stłumiono, był klęską. Pomiędzy dwie warstwy narodu rzucono zarzewie strasznej nienawiści społecznej, do której już i narodowościowa się przymięszała dzięki takim Chomińskim i jemu podobnym...

A wśród ogólnej żałoby i boleści zdarzał się raz po raz fakt, który jasno świadczył, że rozzuchwalony bezkarnością rząd idzie dalej w raz obranym kierunku: wyplenienia wszystkiego, co polskie! Ostatnią piędź ziemi Rzeczypospolitej, cieszącą się jaką taką niepodległością, Kraków — wcielono do Galicji wbrew wszelkim traktatom i mimo „protestów" Ludwika Filipa. Z zaboru rosyjskiego dochodziły wieści o krwawych egzekucjach, w Prusiech toczył się proces więźniów poznańskich, a we Lwowie zawisł jak zwykły zbrodzień najszlachetniejszy syn Ojczyzny Teofil Wiśniowski wraz z Kapuścińskim...

Cały rok pojawiały się w *Gasecie Lwowskiej* podziękowania i odznaczenia dla sprawców rzezi — cały też rok równocześnie trwały inkwizycje przeciw przestępcom politycznym i zsyłka ich do Grajgóry. Ale i nad winnymi zaciężyła ręka sprawiedliwości bożej: straszni goście: głód, tyfus i cholera zawitały do kraju i dotknęły te zwłaszcza okręgi, gdzie rabacja najsilniej występowała. W Krakowie zginął Ignacy Zajączkowski, umyślnie tam z Sambora sprowadzony, który miał sławę najsprytniejszego inkwizytora w sprawach politycznych. Nikczemnika dosięgła kula nieznanego sprawcy w dniu 5 listopada 1847 na krakowskich plantach.

Do charakterystyki ówczesnego stanu kraju mamy znakomity materjał w dostarczonych nam uprzejmie listach margrabiny La Sollay. Musiała to być kobieta niezwykłego wykształcenia i rozumu, gorąca patrjotka, a sytuacja jej towarzyska pozwalała jej wiedzieć wiele i sądzić trafnie. Są to listy do przyjaciółek Celinki i Anielci.

W liście z dnia 13. marca 1847 roku tak pisze:

„Szczególna okoliczność, że największy głód panuje w tych okolicach, gdzie największe były mordy i rabunki. W Szczepanowicach, wsi sąsiedniej Zgłobic, gdzie zabili Chrząstowskich, głóg i epidemja, na którą do dwieście ludzi umarło. Zbójcy złożyli się na mszę, prosząc księdza, by zdjął z nich przekleństwo dziedziczki, matki zabitych. W Brzozowie 370 ludzi umarło, czternaście chałup zamknęli dla zapobieżenia zarazie. Kara Boża widomie dotyka morderców głównych; opowiadał nam Feliks Konopka, że w Brniu, gdzie zabito brata jego, karbowy tamtejszy, który najczynniej dowodził i w zaciekłości swojej tratował na koniu trupów, w niedzielę zapustną, powracając z kościoła, przechodził przez rzekę Bryńka, przeszłego roku krwią zafarbowaną, upadł na lód i został na miejscu. Chłopi przechodząc koło niego, wykrzykiwali: Aha, widzisz! masz zapusty przeszłoroczne! W Czarny, wsi przyległej do Zasowa, chłop handlujący solą, jeden z głównych zbójców, krajał sieczkę — kiedy odejmował rzezak, ten spadł mu na kark i zabił. Takie wypadki zdają się być niepodobne do prawdy, a jednak są prawdziwe. Widoczna kara Boga. Boże, co tak karzesz ślepe narzędzie, jakże ukarzesz rękę, co niem kierowała?

Mówią tu o zamiarze sprowadzenia kolonistów do wsi wyludnionych lub najbardziej zdemoralizowanych. Krakowem rząd zaczyna się zajmować; dopiero to *Allgemeinerowi* tchu nie stanie na pochwały nowej administracji. My teraz już wcale gazet nie czytamy, na *Journal des Débats* będziemy w tych dniach prenumerować. Cóż to za głupia polityka wydzierać czytającym z rąk artykuły zawierające mowę Montalemberta — to nic innego tylko zawiść urzędników do śmieszności posunięta".

W następnym liście z dnia 10. maja 1847 czytamy:

...„Dalej ku górom nędza i głód; jeszcze to górale lud więcej zapobiegliwy i więcej oględny na przyszłość niż mazury. Tu w mieście i okolicy wloką się zgłodniałe i obdarte grupy, cóż dopiero dalej w ustronnych miejscach, gdzie żadna pomoc nie dochodzi, bo rozdawanie zapomóg, dzieje się najwyżej dla obsiania gruntów... Zdaje mi się, że w przeszłym liście opisałem ci kilka wypadków śmierci tych, którzy w strasznych dniach lutego głównie dowodzili, otóż nowe szczegóły, które dla pamięci zapisywać trzeba. W Siedliskach wsi tutejszego obwodu, którą p. Leon Dzwonkowski trzyma w dzierżawie od hr. Łubieńskiej, kilkunastu ludzi było zatrudnionych około tartaku. O 8. godzinie rano posiadali rzędem na śniadanie i prowadzili ze sobą rozmowę. Kilku powiedziało: „jak to będzie dalej?" Przednowek ciężki, to człowiek i żniwa nie doczeka. W chałupie niema nic, nie można nikaj nic zarobić. Jednak to się źle działo, jak se człowiek pomyśli o tej zawierusze zapustnej, to aż trupi. Może to kara boska za tych panów. Inni się śmiali i przeczyli, a jeden z pomiędzy nich tak się odzywa: I! kiej to kara Boska! Ja ich dość zabił tych psów, a nic mi się nie stało. Mam ta jeszcze coś jeść! zabiłem Bętkowskiego, zabiłem Dębińskiego...

Gdy to wymawia, spada nań drzewo, które mu głowę na wpół rozłupuje. Struchleli tamci wszyscy i udali się zaraz do księdza, któremu całą rzecz opowiedzieli, a nazajutrz się wszyscy spowiadali. Wypadek ten wielkie wrażenie zrobił nietylko na tę wieś, ale i na sąsiednie, co i tu w Tarnowie sobie opowiadają.

Do Chwałowic posłano komisarza Bartmańskiego dla rozdania zboża gromadzie na zasiewy. Przyszli więc wszyscy z workami — a między nimi jeden, na którego cała gromada z oburzeniem powstała, mówiąc: „Panie komisarzu, niech mu pan nic nie daje, to najgorszy był zbój, on nas więcej jak dziesięć razy wyganiał na rabunek, a kto nie chciał iść, kijem bił". Komisarz odpowiada, że za jego zbrodnie własne sumienie niech go karze, a on musi dopełnić swej powinności i wydać zboże, by grunt odłogiem nie leżał. Lecz chłopi namierzane zboże wyrzucili mu z worków, a komisarz dalej się nie sprzeciwiał. Nazajutrz przychodzi tenże sam chłop i prosi o zboże. Komisarz przy tej sposobności mówi mu: „Widzisz, jak to źle takim być zbrodniarzem; twoi krewni, sąsiedzi, cała wieś na ciebie powstaje". Chłop na to klęka i mówi: „Panie, jeśli to prawda, co oni na mnie powiadają, pięcioro dzieci mam, niech wszystkie tygodnia nie dożyją". Było to we wtorek, do drugiego wtorku trzy córki zamężne i dwoje małych dzieci mu umarło.

W Łętowicach, wsi należącej do państwa Radłowa, jest kmieć bogaty, z zabójstwa i rabunku sławny, zachorował na rumatyzm *(sic)* i wysłał córkę swoją jedynaczkę 13-letnią, żeby mu przyniosła mrowisko na kąpiel z lasu. Dziewczyna napotkała w lesie wuja swojego, zakopującego kradzione rzeczy, który z obawy, ażeby go nie wydała, ubił ją kołem na śmierć. Zbójca schwytany i o zbrodnię przekonany, ale naturalnie nie osądzony, bo zabójstwa teraz z karnego kodeksu wymazane. Ale tu idzie, jak strasznie ukarany ów kmieć! W Zgórsku, mordercy Broniewskiego — jeden nagle umarł, drugi się powiesił.

Kończy mi się papier, pozostaje mi tylko podziękować ci za „Galicjankę" i wiersz Pola, moja dobra i pamiętna Celinko itd...."

(Ciąg dalszy nastąpi).

zbierać będzie po mieście składki od osób prywatnych i rozesłał już w tym celu listy składkowe, oraz udaje się do rady gminnej, rady powiatowej, kasy oszczędności, kasy zaliczkowej rzem., kasy rolnej z prośbą o subwencje na ten cel. Jak widzimy praca komitetu w całej pełni. Spodziewamy się też, że obchód Mickiewiczowski wypadnie wspaniale, odpowie w zupełności wielkości tego, którego ma uczcić. *E. P.*

Pożegnanie księcia Eustachego Sanguszki.

Lwów 4. kwietnia.

Dzisiaj przed południem w wielkich salach pałacu namiestnikowskiego przyjmował książę Eustachy Sanguszko władze i deputacje, które przybyły go pożegnać, z powodu, iż ustępuje ze stanowiska namiestnika Galicji.

Naprzód przybył marszałek kraju hr. Stanisław Badeni wraz ze wszystkimi członkami wydziału krajowego. Marszałek przemówił w następujący sposób:

Mości książę! Przybyliśmy tu nie aby cię pożegnać, bo znając cię, wiemy, iż choć nie będziesz namiestnikiem, pozostajesz wśród nas w służbie dla kraju, który liczy na to, że cię znajdzie zawsze w pierwszym rzędzie między tymi, na których zdaniu, sądzie i radzie polegać chce i polegać będzie. Przyszliśmy, by ci najgoręciej podziękować za sposób, w jaki nas zawsze popierałeś — ułatwiałeś spełnianie zadań naszych.

Ale przedewszystkiem chcemy ci powiedzieć w imieniu sejmu i kraju, że tak, jak powszechnem było uczucie ufności i uspokojenia, gdy stanowisko namiestnika obejmowałeś, tak powszechnem jest uczucie żalu, gdy je opuszczasz.

Wiemy, jaką było z twej strony ofiarą przyjęcie stanowiska — za co też kraj serdeczną i trwałą zachowa dla ciebie wdzięczność. Jak zawsze tak i na tem stanowisku byłeś dla nas przykładem i wzorem w spełnianiu obowiązków, nieraz wśród najtrudniejszych warunków, wśród których zawsze tylko myślałeś o państwie i kraju, a nigdy o sobie.

Nakoniec pozwól, bym dodał jedno tylko słowo od marszałka:

Dziękuję ci całem sercem za przyjaźń, jaką mi stale okazywałeś i proszę, byś mi ją i nadal zachował.

Książę Sangnszko do głębi wzruszony podziękował marszałkowi w serdecznych wyrazach, a zakończył swe przemówienie oświadczeniem, iż słowa marszałka przyjmuje z wdzięcznością, widząc w nich dowód, iż działanie jego na stanowisku namiestniku było dodatnie, gdy tak wymowne i gorące znalazło uznanie.

Następnie przyjął ks. Sanguszko nadzwyczaj licznie zebranych urzędników namiestnictwa. Na czele ich stanął wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl i przemówił w następujące słowa:

Jaśnie oświecony mości książę! Z uczuciem prawdziwego żalu stajemy dziś przed tobą; przywykliśmy już bowiem widzieć w tobie, mości książę, nietylko światłego w pracach naszych przewodnika, lecz także męża, który poczuciem obowiązku, wielkiemi zasługami uznanemi świeżo przez najjaśniejszego pana, uznanemi najwyższem odznaczeniem, i obywatelskiemi cnotami przodował i powszechną budził cześć.

I dlatego obecna chwila pożegnania jest dla nas tak bolesną i dlatego prosimy cię, mości książę, byś wraz z wyrazami tego głęboko odczutego żalu przyjąć łaskawie raczył zapewnienie, że w wdzięcznej zachowamy pamięci twoją dla nas łaskawość, twoją nieznużoną wytrwałość w spełnianiu trudnych obowiązków wysokiego urzędu, twoją niewyczerpaną dobroć dla stanu, którego imieniem przemawiam. Z tem zapewnieniem łączę też gorącą prośbę w imieniu wszystkich urzędników politycznych, abyś nam wasza książęca mość nie odmawiał życzliwego na przyszłość wspomnienia.

Książę Sanguszko odpowiedział w sposób następujący:

Dziękuję jaśnie wielmożnemu prezydentowi za łaskawe słowa, które do mnie wystosował, dziękuję mu najserdeczniej za lojalność i zaparcie się, z jakiemi popierał i wykonywał zawsze moje intencje i życzenia. Dziękuję wam wszystkim, panowie, za wyrażone tu w waszem imieniu uczucia. Przyznacie mi panowie, że od chwili, kiedy miałem wysoki a zarazem pełny odpowiedzialności zaszczyt stanąć na waszym czele, zostałem w całem znaczeniu tego słowa urzędnikiem, choć nim dawniej nigdy nie byłem, co zresztą wcale obywatelskiego pojmowania spraw nie wyklucza. Znalazłem między wami, przychodząc tutaj, ducha dobrego, ducha poświęcenia dla służby, — gorliwego spełniania obowiązków i zawodowej karności, połączonej z zaprzaniem własnej osoby. Miło mi stwierdzić, że patrząc na waszą pracę z bliska, zachowaliście aż do końca tegoż ducha i tę służbową sforność. Przyjmcie za to, panowie, moje serdeczne podziękowanie i wyrazy mego szczerego uznania. Poznawszy bliżej stosunki administracyjne w kraju naszym, przyszedłem do przekonania, że administracja kraju naszego potrzebuje gwałtownie pomnożenia sił i polepszenia stosunków awansu, bez których administracja polityczna kraju nietylko rozwijać się, ale nawet utrzymać się na wysokości swego zadania nie mogłaby. Nie wątpię, że mój szanowny, a przezemnie wysoko ceniony następca w urzędzie sprawę tak samo oceni i życzę, by ją w jak najkrótszym czasie do pożądanego skutku doprowadził. Kończę, żegnając panów serdecznie i upraszając, byście mnie panowie, w łaskawej pamięci zachowali.

Następnie przyjął ks. Sanguszko radę szkolną krajową, w której imieniu przemówił wiceprezydent dr. Michał Bobrzyński jak następuje:

Żegnając cię Mości książę, w chwili, w której stanowisko swoje opuszczasz, poczuwamy się do obowiązku złożenia ci szczerego podziękowania za życzliwość i poparcie, którego pracom naszym użyczałeś.

Kierując naszemi częstemi obradami wglądałeś Mości książę, we wszystkie szczegóły naszych usiłowań około podniesienia szkół i oświaty w rozległym kraju, byłeś świadkiem trudności i przeszkód, z któremi mamy do walczenia. Światłem swojem zdaniem i znajomością stosunków kraju wskazywałeś nam nieraz najpewniejszą drogę, a zgadzając się na nasze wnioski, dodawałeś nam zawsze pewności i otuchy, że to, co robimy i podejmujemy, odpowie istotnym potrzebom ludności i wyjdzie na pożytek kraju i państwa. Wpływowi twojemu i stanowisku w sejmie krajowym zawdzięczaliśmy zaś w niemałej mierze, że rozliczne projekty i żądania, z któremi rada szkolna krajowa przed sejmem występowała, spotykały się zawsze z przychylnem przyjęciem i uznaniem. Tak dokonała się niejedna rzecz ważna dla szkół, a zarazem korzystna dla nauczycielstwa. Niechże nam w końcu wolno będzie wspomnieć wdzięcznie o tym życzliwym osobistym stosunku, z którym wasza książęca Mość odnosiłeś się do każdego z członków rady szkolnej krajowej. To też żagnając cię i dziękując, prosimy cię Mości książę, ażebyś nam raczył i nadal zachować tę zyczliwą pamięć, a nie wątpimy na chwilę, że w osobie twej będziemy mieli zawsze wpływowego orędownika naszych spraw w życiu publicznem.

Ks. Sanguszko odpowiedział: „Dziękuję jaśnie wielmożnemu panu prezydentowi Bobrzyńskiemu za łaskawe słowa, które do mnie w imieniu swojem i w imieniu waszem był łaskaw skierować. — Za zaszczyt sobie uważałem, jeden z największych, że mogłem wam, panowie, przewodniczyć i przekonać się, z jaką bezstronnością, gruntownością i fachową znajomością rzeczy pracujecie nad rozwojem szkolnictwa krajowego. Życzę, by ta praca wasza pod mądrem, świadomem celu, znakomitem kierownictwem szanownego prezydenta Bobrzyńskiego przyniosła te owoce dla kraju, których się spodziewają po niej ludzie, rozumni i prawdziwie kraj miłujący".

Przybyli następnie, aby pożegnać ustępującego księcia namiestnika: ks. arcybiskup Seweryn Morawski wraz z kapitułą rz. kat. i zakonami; ks. arcybiskup Izaak Issakowicz wraz z kapitułą orm. kat., ks. mitrat Andrzej Bielecki na czele kapituły gr. kat., przeor oo. Bazyljanów ks. Andrzej Szeptycki, dalej jeneralicja i naczelnicy konsystujących we Lwowie pułków z komenderującym jen por. hr. Schulenburgiem na czele, prezydent wyższego sądu kraj. dr. Aleksander Tchorznicki wraz z wiceprezydentem Dylewskim, prezydentem sądu kraj. Bauchem, prezydentem sądu karnego Żminkowskim, starszym prokuratorem Woronieckim, prokuratorem, radcą wyższego sądu Seredowskim i z gremjum radców wyższego sądu krajowego.

Z kolei przybyło gremium kraj. dyrekcji skarbu i władz skarbowych z wiceprezydentem dr. Witoldem Korytowskim na czele, który przemówił: Mości książę! Ze szczerym żalem przedstawiciele władz skarbowych żegnają waszą książęcą mość. Administracja skarbowa z natury rzeczy, może więcej, jak inne gałęzie służby państwowej, obraca się w zakresie ściśle fachowych kwestji. Pozostają jednak linie wytyczne całej służby, pozostają przewodnie myśli i wskazówki naczelnego kierownika wszelkich spraw krajowych, które dla każdej gałęzi służby decydującemi być muszą. Stając przed dwoma i pół laty na naszym czele, przyniosłeś mości książę, niczem nie zakłóconą swobodę ducha, szczerą i gorącą miłość tego kraju, wszystkim nam drogiego, gruntowną znajomość wszelkich jego stosunków, głębokie i wszechstronne doświadczenie, oraz piękne tradycje swego starego i szlachetnego rodu. To też i rady i wskazówki, wielokrotnie nam udzielane, odznaczały się zawsze głęboką wiedzą i doświadczeniem, oraz poczuciem na wskróś obywatelskiem.

Żegnać nam przychodzi naszego czcigodnego prezydenta w chwili, kiedy administracja skarbowa ma złożyć dowody swej siły i żywotności, okazać, że stanęła na wysokości swego zadania. Wielka gałęź służby naszej zajęta właśnie wprowadzeniem w życie całego szeregu, nowych a ważnych ustaw, których wykonanie oparte jest na szerokim współudziale obywatelstwa. Zadanie wielkie i trudne, to kwestji nie ulega. Ale pełni jesteśmy otuchy, że nie zrobimy zawodu; — nadzieję zaś tę opieramy przeważnie na poczuciu sprawiedliwości i na znajomości decydujących stosunków w obywatelstwie, które przy przeprowadzeniu tych reform razem z nami pracować, odpowiedzialność za rezultat mieć będzie. Jeżeli z pomocą najwyższego uda się całkowicie spełnić zadanie nasze, to zasługa w niemałej mierze spadnie na wielce szanownego prezydenta, dziś nas opuszczającego, który od pierwszej chwili prac naszych wspierał nas radą i czynem, uznając i podnosząc sprawiedliwość zasad, jakiemi się te nowe bardzo doniosłe ustawy odznaczają.

Prosimy tedy waszą książęcą mość, abyś raczył przyjąć wyrazy najszczerszej wdzięczności za życzliwość, jaką nas zawsze otaczałeś, oraz i zapewnienie, że według twoich światłych rad i wskazówek nadal i zawsze postępować będziemy ku dobru naszej służby, na pożytek państwa i kraju. Zechciej, mości książę, czy to w domowem zaciszu, do którego zatęskniłeś, czy też w dalszej swej działalności publicznej, której z pewnością nie zaniechasz, zachować nam łaskawą i życzliwą pamięć i poparcie.

Książę Sanguszko w gorących słowach dziękował za poparcie, jakiego ze strony wszystkich czynników administracji skarbu nieustannie doznawał, podniósł, że nie wątpi bynajmniej, iż świadoma celu i zapobiegliwa administracja skarbu w kraju pod doświadczonem kierownictwem swego energicznego wiceprezydenta z łatwością spełni trudne i mozolne zadanie, jakie obecnie na nią spadło.

Wreszcie prosił książę wszystkich obecnych funkcjonarjuszy skarbowych, aby zachowali życzliwe wspomnienie, jak on sam stosunek swój do władz skarbowych zawsze w miłej i wdzięcznej zachowa pamięci.

Następnie przybyła reprezentacja rady miasta Lwowa, złożona z prezydenta, obu wiceprezydentów i z bardzo licznej delegacji rady miejskiej. Prezydent dr. Godzimir Małachowski przemówił w ten sposób:

Jaśnie oświecony mości książę! Od szeregu lat przywykliśmy do tego, że z rzadką wzajemnością dzielimy z tobą mości książę losy nasze obopólne. Nietylko bowiem za twoich rządów w Namiestnictwie, ale i dawniej na stanowisku marszałka okazywałeś tej stolicy kraju, w każdem zdarzeniu tyle życzliwego, szczerego interesu, starałeś się wszędzie możebnie popierać sprawy miasta Lwowa, udzielałeś nam zawsze swej cennej pomocy, rady i wskazówek, — że i my przy każdej sposobności braliśmy żywy udział we wszystkiem co twojej dostojnej osoby się tyczyło. O ile więc ze szczerą radością powitaliśmy wiadomość, że najjaśniejszy pan w swej niezrównanej łaskawości dla twojej osoby i naszego kraju, raczył obdarzyć cię najwyższem odznaczeniem, jakiem rozporządza, — o tyle radość tę tłumi zarazem serdeczny żal, że tracimy cię, mości książę, że opuszczasz gród nasz, może na zawsze, bo nie wiemy czy kiedy do nas wrócisz. Byłeś dla wszystkich, a specjalnie dla nas mieszkańców lwowskich zawsze dobrym i szczerym, — i nie mogło być inaczej — bo kto tak szlachetnem jak ty mości książę obdarzony sercem, umiłował Ojczyznę swą uczuciem prawdziwego, wielkiego patrjoty, ten nie mógł odmówić miłości stolicy kraju. Czuliśmy to dobrze, i ilekroć się do ciebie zbliżyliśmy, tylekroć przykuwał nas do ciebie niezwalczony czar twojego szlachetnego serca, urok wysokiego poczucia obowiązku, który potomkowi wielkiego rodu nakazywał nie odmawiać swych posług wszędzie, gdzie tylko kraj, Ojczyzna ich zapotrzebuje.

Przyjm za to od reprezentacji naszego grodu wyraz szczerego podziękowania i zapewnienie naszej wdzięczności, a racz zarazem przychylić się do prośby, abyś i w oddali serca twego nam nie odmawiał.

Co do nas zachowujemy cię mości książę, w sercach naszych we wdzięcznej zawsze pamięci.

Odpowiadając na to przemówienie, rzekł książę Sanguszko:

Dziękuję jaśnie wielmożnemu panu prezydentowi za uprzejme słowa, które łaskaw był do mnie skierować w imieniu rady i miasta Lwowa. Jeżeli starałem się wedle możności popierać interesa tegoż miasta, to wypływało to nietylko z obowiązku połączonego ze stanowiskiem, które miałem zaszczyt zajmować, ale i z poczucia obywatelskiego, które nakazuje popierać rozwój naszej stolicy. Cieszę się, iż w czasie mojego urzędowania tutaj, stosunki miasta Lwowa rozwinęły się i rozszerzyły znacznie; mam nadzieję, że ten rozwój postępować będzie pod kierownictwem szanownego prezydenta Małachowskiego na podstawach zdrowych.

Jedną z tych podstaw zdrowia jest stworzenie odpowiednich pomieszkań dla klas mniej zamożnych, a unikanie owej spekulacji budowlanej tak po innych miastach Europy rozpowszechnionej.

W końcu proszę, abyście mnie panowie zachowali łaskawie w pamięci, a zarazem upewniam, że w przyszłości na każdem polu, czy to w sejmie, czy gdzie indziej znajdziecie we mnie gorliwego obrońcę waszych interesów.

Ks. Sanguszko przyjął dalej: Delegacje komitetu towarzystwa gospodarczego z prezesem ks. Adamem Sapiehą na czele; senaty uniwersytu i politechniki, radcę dworu i naczelnego dyrektora poczt i telegrafów p. Jana Seferowicza wraz z starszym radcą poczt Pikorem, radcę dworu dyrektora kolei państwowej Juljana Wierzbickiego, radcę dworu dyrektora policji p. Władysława Krzaczkowskiego wraz z radcą policji Schechtlem, reprezentację banku krajowego, złożoną z prezesa rady nadzorczej p. Hipolita Bohdana, dyrektorów radcy rządowego dr. Alfreda Zgórskiego i Wacława Domaszewskiego, oraz sekretarza hr. Jana Drohojowskiego; redaktora *Gazety Lwowskiej* radcę namiestnictwa Adama Krechowieckiego, dyrektorów lwowskich szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, kraj. inspektora przemysłowego p. Arnulfa Nawratila wraz z inspektorem Zygmuntem Kremerem; naczelnika dyrekcji dóbr skarbowych, starszego radcę leśn. Piotra Hirscha; pułkownika żandarmerji Manowardę, który przybył w zastępstwie bawiącego na urzędowej podróży komendanta kraj. żandarmerji pułkownika Uhlego, przełożeństwo zboru izraelickiego i liczne grono wybitnych osób.

Audjencje skończyły się po godzinie 2. popołudniu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 6. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Robert djabeł", opera Meyerbeera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Przed pół wiekiem. Na zebraniu obywatelskiem Tytus hr. Dzieduszycki, Leon ks. Sapieha, Kraiński, wybrani delegatami do Wiednia oświadczyli, że stoją jedynie i wyłącznie na stanowisku adresu z 18. marca. Do tej deklaracji przyłączył się i dr. Jan Czaykowski.

We Wiedniu cesarz przyjmuje 12 członków polskiej deputacji pod przewodnictwem Jerzego Lubomirskiego i biskupa przemyskiego Wierzchlejskiego. Lubomirski mimo przerywań mistrza ceremonji i Pillersdorfa odczytuje cały adres.

Powrót deputacji był jedną wielką demonstracją na cześć Polaków. Od Burgu przez Kohlmarkt i Graben stała szpalerami gwardja narodowa. Wiedeńczycy wznosili entuzjastyczne okrzyki, pisma zamieściły jednobrzmiący artykuł p. t. „Löwen der Freiheit."

Na czele pochodu niesiono sztandar narodowy; po obu jego stronach szli dwaj akademicy: lwowski Słabkowski i wiedeński Hoszard (obecny radca wydziału krajowego).

Wiadomości osobiste. P. Marchwicki powrócił z małżonką z Warszawy. — P. Władysław Bełza wyjechał na kilka tygodni do Florencji i Włoch północnych dla poratowania zdrowia.

Kalendarz. Środa (6.): Celestyna p. Wschód słońca o godzinie 5. minut 37, zachód o godzinie 6. minut 30.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesji w oddziale techniczno-drogowym: inżyniera I. kl. Ignacego Kinela starszym inżynierem, inżyniera II. kl. Władysława Stojowskiego inżynierem I. kl.; inżynierów-adjunktów Szymona Katyla, Juljusza Orzelskiego i Tadeusza Żebrowskiego inżynierami II. kl., inżyniera-asystenta Michała Stróżeckiego inżynierem-adjunktem.

Ks. Eustachy Sanguszko składał wczoraj w biurach namiestnictwa, rady szkolnej krajowej i dyrekcji propinacyjnej wizyty pożegnalne.

Stopień lekarzy weterynarji otrzymali w tutejszej akademji weterynaryjnej pp. Michał Brojaka z Tarnopola, Stanisław Tadeusz Korab Krynicki z Harty, Stanisław August Nowakowski z Jaworowa, Stanisław Florjan Ostoja Solecki, magister farmacji ze Lwowa i Tadeusz Józef Nowina Sroczyński z Mirocina.

Pielgrzymka polska, która w zeszłym tygodniu wyruszyła ze Lwowa do Rzymu przybyła szczęśliwie w dniu 3. b. m. do Fiume, gdzie połączyła się z pielgrzymką krakowską, tudzież z kilkoma osobami z Warszawy i z Poznania. Po krótkim wypoczynku odbyli wszyscy wspólną wycieczkę do Abbazji, gdzie spotkali wielu rodaków bawiących tam chwilowo. Prześliczna pogoda, jaka towarzyszyła pielgrzymce przy wsiadaniu na statek, kiedy udawała się w dalszą podróż, pozwala przypuszczać, że dojedzie ona bez burzy do Wenecji.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja przemyska: kanoniczną instytucję otrzymali księża: Seweryn Metella na Lubliniec w dek. lubaczowskim, Jan Lisikiewicz na Gwoździec w dek. żukotyńskim, Stefan Kmicikiewicz na Hodynie w dek. mościskim, Jan Bryliński na Piskorowice w dek. jarosławskim, Jan Łesiak na Koblańską Wolę w dek. samborskim, Jan Birecki na Lisko w dek. liskim. Prezentę na Torki pod Przemyślem otrzymał ks. Aleksy Slecyszyn. Odznaki kanonickie otrzymał ks. Piotr Hysowski, parech w Liskach w dek. waręskim.

Piękna połowa publiczności teatralnej we Lwowie skarży się bardzo słusznie, iż w garderobach tutejszego przybytku sztuki niema odpowiedniego przechowania dla kapeluszy. Skoro dyrekcja przeforsowała bardzo chwalebny obyczaj przymusowego zdejmowania tych ozdób główek kobiecych, dzięki czemu jest się nareszcie uwolnionym od konieczności patrzenia się zamiast na scenę — na olbrzymie często, a zawsze nieprzezroczyste aparaty do przykrycia fryzjerskich arcydzieł, to niechajże zaprowadzi dla nich także odpowiednie schowki. Panie użalają się, że kapelusze, oddawane do garderoby, wychodzą ztamtąd pokryte warstwami kurzu, przez co niszczą się. Ten konflikt pomiędzy sztuką a damskimi kapeluszami zechce dyrekcja załatwić w myśl życzeń publiczności. Na razie jest ten referat niezałatwiony.

Szkoła jazdy na rowerze w „Sokole" lwowskim, gromadzi znowu — jak corocznie — znaczny zastęp nowych adeptów sportu kołowego. We wtorki, czwartki i soboty od godz. 8 do 9 wieczorem obejmuje na wielkiej sali „Sokoła" komendę znakomity kierownik szkoły p. Alojzy Wallek i wtajemnicza swych uczni w arkana jazdy na kole. Nauka postępuje bardzo szybko, bo w ciągu kilku lekcyj opanowują uczniowie koło zupełnie i wyczekują tylko dnia pogodnego, by spróbowac sił na drodze. W osobnych godzinach pobiera także naukę kilka pań.

Przeciw fuszerkom budowlanym. Stowarzyszenie przemysłowe upoważnionych budowniczych we Lwowie, wniosło do namiestnictwa „Memorjał" w sprawie uregulowania przemysłu budowlanego, w którym obszernie przedstawiono wykonywanie przemysłu budowlanego przez nieukwalifikowanych i niepowołanych do tych czynności rozmaitych przedsiębiorców i spekulantów. Uregulowaniem stosunków budowlanych i ścisłem przestrzeganiem ustawy przemysłowej i budowlanej powinna się nareszcie zająć najwyższa w kraju władza rządowa i odpowiedniemi zarządzeniami, jako też pouczeniem podwładnych organów położyć kres praktykowanym u nas fuszerkom budowlanym.

Strejk krawców. Na wczorajszem przedpołudniowem zgromadzeniu odczytano listę krawców, którzy zgodzili się na podwyżkę płacy swoim czeladnikom. Są nimi pp. German, Kobielnik, Trojanowski, Feliński, Gerlach, Romaniszyn, Ehrhardt i Gresiak. Bojkotujących czeladników pozostało jeszcze 32. Komisja, wybrana z grona bastujących, działa dalej w poruczonym jej zakresie działania i przestrzega pilnie, ażeby nie działy się nadużycia, tak z jednej, jak i z drugiej strony. Następne zebranie dziś rano o godzinie 10-tej.

Z uniwersytetu. Cesarz mianował prywatnego docenta dra Władysława Reissa nadzwyczajnym profesorem dermatologji w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Stypendja jubileuszowe. Za przykładem lwowskiej, wyznaczyła stanisławowska rada powiatowa na ostatniem swem posiedzeniu dla uczczenia jubileuszu cesarskiego kwotę 5000 zł., od której odsetki stanowić będą stypendja dla uczniów szkół zawodowych.

Wypadek. W młynie Uhrmanna w Czerniejowie pod Stanisławowem dostał się dnia 28. z. m. między pasy transmisyjne robotnik Abraham Preissner, 24 lat liczący i porwany takowymi poniósł śmierć na miejscu wskutek złamania siedmiu żeber i przedziurawienia płuc. Na miejsce wyjechała komisja karnosądowa.

Miejscem tragicznego wypadku była w piątek Buczyna na Podolu. Tutaj spotkał strażnik, Józef Bieleski, w lesie bandę zawodowych przemytników, którzy, widząc grożące im niebezpieczeństwo przychwycenia na gorącym uczynku, postanowili bronić swego łupu i wolności. Bieleski strzelił w koniecznej swej obronie do zuchwałego Tomka Kowalczuka, a jego strzał, przeszywając piersi przemytnika, położył go trupem na miejscu. Dochodzenie wdrożone.

W Serecie aresztowano szajkę fałszerzy koron i groszy. Banda składała się z pięciu osób obojga płci. Zabrano 33 sztuk fałszywych monet i narzędzia.

Z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Onegdaj rozpoczęły się w Krakowie obrady komisji, wybranej na ostatniem posiedzeniu rady nadzorczej, w sprawie reformy statutu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Komisja ukończyła swe prace wczoraj, a dziś już odbędzie się w tej sprawie posiedzenie pełnej rady nadzorczej. — Po ostatecznem uchwaleniu projektu reform przez radę nadzorczą, podany on będzie do wiadomości publicznej.

Zarząd Towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy w Sofji ogłosił sprawozdanie za rok 1897. Przychód wynosił 2.039 franków, rozchód 1.202, majątek towarzystwa 1.137 franków, liczba członków czynnych 31, członków wspomagających 4. Członkami honorowymi są pp. Jan Dąbrowski, Aleks. Jabłonowski, dr. Łukaszewski, Zygmunt Miłkowski i Marcin Woronowicz. Bibljoteka otrzymuje 13 czasopism. Niezależnie od spraw czysto miejscowych, towarzystwo brało udział w uroczystościach ogólniejszej natury, jak to przekonywa lista składek na budowę mauzoleum dla umieszczenia serca Kościuszki, wybudowanego w gmachu muzeum w Rapperswylu. Do zarządu towarzystwa na r. 1898 wybrani zostali: na przewodniczącego p. Marcin Woronowicz, na zastępcę tegoż p. A. Olgiati, na skarbnika p. Paweł S. Zembrzuski, na sekretarza p. St. Lubicz-Zgodziński, na bibljotekarza p. L. Markofka.

Z Izby sądowej. W Krakowie przed zwykłym trybunałem karnym, któremu przewodniczył r. Morelowski, stawał wczoraj Michał Wawrykiewicz, czeladnik piekarski, który 7 grudnia 1897 r. podczas owacyj urządzonych hr. Kazimierzowi Badeniemu, rzucił kamieniem w tłum i zranił nim jednego z publiczności. Wawrykiewicz skazany został za zbrodnię gwałtu publicznego na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni 14. Obrońca oskarżonego wniósł zażalenie nieważności, prokurator jednak w obawie, że zasądzony zbiegnie, zażądał natychmiastowego uwięzienia go, do czego się też trybunał przychylił.

Obrazek jarmarczny. Gospodarz z Krasnego, Stefan Huć, sprzedał na jarmarku w Rożniatowie jakiemuś żydowi woła za 210 zł., ale kupiec koniecznie żądał od włościanina napiwku „na szczęście". Huć nie miał drobnych pieniędzy, więc wytłumaczył żydowi, że nic mu dać nie może. Sprytny żydek poradził chłopu, aby zmienił pieniądze w urzędzie loteryjnym i pociągnął go tam ze sobą. Przed loterją stały tłumy ludzi, żyd wciągnął chłopa w ten tłum, a wtedy w ścisku wyjął z zanadrza chłopa zawinięte w chustkę wszystkie 210 zł. i umknął bez śladu.

Odznaczenie Polaka. Adwokat w Filipopolu (Bułgarja) p. Roman Soczyński, odznaczony został przez patrjarchę jerozolimskiego, wielkiego mistrza zakonu rycerskiego, za zezwoleniem papieża Leona XIII., godnością rycerza św. Grobu.

Tragedja miłosna. Wielkie zajęcie wzbudził w Wiedniu wypadek, jaki się zdarzył w sąsiednim Kahlenbergu. Panna Rozalja R., córka fabrykanta, poznała przed rokiem greckiego „księcia" Kolokotroniego, który wkrótce stał się codziennym prawie gościem w domu rodziców panny. Bez ich wiedzy młodzi uplanowali już małżeństwo, nie zwracając wcale na to uwagi, że „książę" nie ma stanowiska i że jeszcze nie ukończył przepisanej służby wojskowej. Kolokotroni służył w greckiem wojsku jako podoficer, raniony jednak w ostatniej grecko-tureckiej wojnie, uzyskał urlop i przeniósł się do Wiednia. Teraz wyzdrowiał już zupełnie, urlop się skończył, książę musiał wracać do Grecji. Wstrzymywała go jednak Rozalja. Matka księcia wyperswadowała jednak listami kochance syna, że musi wracać. Zdawało się, że wszystko się skończy pomyślnie, tymczasem nazajutrz w hotelu w Kahlenbergu znaleziono Rozalję nieżywą, księcia śmiertelnie zranionego. Pokazało się, że kochankowie nie chcieli się rozłączyć i postanowili skończyć samobójstwem. Stan księcia jest dość pomyślny.

U Mac-Kinleya. Z Nowego Jorku udajemy się na kilka godzin do Waszyngtonu. Sześćset kilometrów przejedziemy w sześć godzin lub mało co więcej, a w stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej złożymy wizytę prezydentowi Mac-Kinleyowi, od którego w chwili obecnej zależy podobno wojna lub pokój. Wsiadamy tedy do wagonu i pędzimy do stolicy U. S. A.

Na dworcu waszyngtońskim, zamiast eleganckich Amerykanek, znajdziemy kilkanaście bardzo nienadobnych murzynek w inekspirmablach jedwabnych, jak przystało na cyklistki, które dopiero co zsiadły z roweru i lada chwila wsiądą na żelaznego rumaka.

— O której godzinie przyjęcie u prezydenta?

— O trzeciej po południu, jak codziennie — odpowiada nam posługacz kolejowy, który ma prawo, jeśli zechce, udać się wraz z nami do pałacu prezydenta i uczestniczyć w przyjęciu na równi ze wszystkimi obywatelami Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Trzecia nadchodzi! Jedźmy, bo się spóźnimy. Mijamy dzielnicę murzyńską i wjeżdżamy do pięknego miasta „białych", zapełnionego wspaniałymi gmachami, pomnikami, ministerjami, ambasadami. Nad dzielnicą tą, na wzgórzu, panuje pałacyk niewielki, pomalowany na biało. To „dom biały", siedziba prezydenta.

Drzwi do pałacu stoją szeroko otworem. Wchodzimy jak do domu zajezdnego. Nigdzie niema ani warty, ani służby, ani nawet odźwiernych. W przedsionku tablica, na której widnieje ręka wskazująca i napis: „Wejście do salonu". Przez główne wejście wchodzi tłum, złożony z kilkuset osób, do salonu, wspaniale umeblowanego. Wśród gości prezydenta widzimy całą pensję żeńską, oddającą się w rogu salonu grom niewinnym. W drugim kącie stoi grupa zabłoconych cyklistów, przybyłych przed chwilą z Wirginji i Florydy. Dalej jeszcze spostrzegamy rodzinę z dziećmi, nawet matki karmiące i dziesiątki murzynów, przechadzających się po salonie we frakach i białych krawatach, wymachujących rękami, okrytemi białemi, zbyt obszernemi rękawiczkami.

Po godzinie oczekiwania otwierają się drzwi do wnętrza domu i wchodzi urzędnik, ubrany po cywilnemu, który staje na środku salonu i mówi głośno:

— Gdy prezydent wejdzie, rozpoczniecie państwo defiladę. Każdy może uścisnąć dłoń prezydenta, ale nie przemawiać.

Następnie urzędnik przysuwa dwie kanapy, które ustawia w ten sposób, iż zastępują miejsce barjer, w których środku znajduje się przestrzeń na pomieszczenie jednego człowieka. Po kilku minutach wchodzi Mac-Kinley.

Napoleon I.! Ta sama figura, to samo oblicze pełne i blade, ta sama czaszka silnie zarysowana, to samo spojrzenie jasne i przenikliwe. Ale zamiast szarego surduta napoleońskiego mamy przed sobą smoking z wyłogami jedwabnemi, czarny krawat i biały goździk w butonierce. Prezydent rzuca okiem w około salonu, daje znak ręką i zaczyna się defilada. Zgromadzeni usta-

wiają się szeregiem pojedyńczym pod ścianami i „gęsiego“ postępują naprzód. Każdy z przechodzących ściska dłoń Mac-Kinleya i postępuje dalej, dopóki nie zniknie we drzwiach salonu. Przyjęcie, jakie widzimy, nie bogate we wrażenia.

Ale w szeregu znajduje się i dziennikarz, któremu milczące przyjęcie nie przypada do gustu. Zdobywa się tedy na odwagę i ku wielkiemu zdumieniu otoczenia, przemawia w chwili, gdy dłoń prezydenta spoczęła w jego dłoni.

— Panie prezydencie, jestem dziennikarzem, przybyłem do Ameryki wyłącznie w celu ujrzenia pana. Czy mógłbym prosić o chwilę rozmowy?

Prezydent, może przyzwyczajony do takich pogwałceń przyjęciowego regulaminu, odpowiada z uśmiechem:

— Interview? Jedyną kwestją, interesującą dla nas w tej chwili, byłaby sprawa kubańska, a wiadomo panu dokładnie, że w sprawie tej zachować muszę absolutne milczenie. To jedno mogę panu powiedzieć: uważam wojnę za nieszczęście, niegodne XIX. stulecia, zarówno przynoszące szkodę zwycięzcy, jak zwyciężonemu. Sądzę, iż podziela pan moje zdanie?

Tu skierował prezydent wzrok na gościa, stojącego tuż za ciekawym dziennikarzem, któremu nie pozostawało nic innego, jak tylko skłonić się i sunąć majestatycznie „gęsiego“ aż do drzwi sali przyjęć.

W ten sposób prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przyjmuje codziennie 200 — 400 osób.

Współżycie w świecie organicznym. Omawiać jakiś temat naukowy przed tak niejednolitem audytorjum, jakiem jest publiczność odczytowa, złożona z ludzi oddanych rozmaitym rodzajom pracy, należy do zadań, które wymagają osobnego talentu, mianowicie zdolności zstąpienia z wyżyn ściśle naukowych i przystosowania się do mózgów słuchaczy każdej kategorji. Nazywa się to talentem popularyzatorskim. Talent taki posiada w wysokim stopniu prof. J. Nussbaum, znany zaszczytnie z kilku prac w zakresie biologji, to też z prawdziwą satysfakcją słuchało się onegdaj w sali ratuszowej jego odczytu na temat „Symbioza w świecie organicznym“, urządzonego na dochód budowy schroniska dla nauczycielek. Prelegent omawiał kolejno trzy grupy organicznego współżycia: pasożytnictwo, współmieszkalność i właściwą symbiozę, polegającą na zależeniu od siebie dwóch albo więcej istot organicznych na podstawie wzajemnej wymiany usług. W tej ostatniej kategorji charakteryzował osobno symbiozę roślin z roślinami, zwierząt ze zwierzętami i roślin ze zwierzętami, przytaczając kilkanaście najciekawszych przykładów. Prelegent zaznaczył także zasługi, jakie w zakresie tej gałęzi biologji położył nasz uczony prof. Prażmowski z Czernichowa, któremu powiodło się zbadać niezrozumiały przez długi czas fakt, iż rośliny groszkowate posiadają zdolność pobierania azotu z powietrza. Prof. Prażmowski doszedł mianowicie, że owe rośliny pozostają we wspólnictwie życiowem z pewnego rodzaju bakterjami, których czyste kultury wyhodował w swojem laboratorjum i przekonał się, że stanowią one osobne organizmy. Symbiozę, odbywającą się w szerokim zakresie organicznego świata, porównał prelegent do współżycia, jakie zachodzi pomiędzy poszczególnemi komórkami ludzkiego ciała i porównaniem tem zamknął odczyt.

Złodzieje-artyści. Podobnie, jak w wielu innych fachach, także w fachu złodziejskim można dojść do perfekcji, która nosi na sobie cechy artyzmu *sui generis*. Onegdaj w nocy w domu przy ul. Kochanowskiego l. 15. b. odbył się formalny koncert złodziejski, odegrany z powodzeniem na instrumentach, którymi były: spryt, pomysłowość i cywilna odwaga. Dom wspomniany, został niedawno wykończony i posiada dopiero jednego lokatora, reszta zaś ubikacyj stoi jeszcze pustką. Skorzystali z tego jacyś niewyśledzeni dotąd nietoperze, czerpiący swoje dochody nocną porą z cudzych kieszeni i pod bokiem owego jedynego lokatora powyciągali w całym domu jedenaście metalowych drzwiczek od pieców. Operacja trwała kilka godzin i przeprowadzona była zupełnie *sans gêne*, z użyciem młotków i wśród ożywionej rozmowy. Jedyny lokator nie mógł oczywiście spać w takich warunkach i nie domyślając się niczego, klął stróża, że tak hałaśliwie „robi porządki“ w pustych pokojach. Dopiero nazajutrz okazało się, że „porządki“ robili złodzieje.

Okrutna zbrodnia. Z Janowa donoszą: W Załużu d. 1. bm. wieczorem zjawił się w karczmie wyrobnik Szuciek i chciał u karczmarza Izaaka Schildhausa zastawić piłę za jedną koronę, na co się tenże nie zgodził. O godz. 3 rano, kiedy rodzina Schildhausa spała, Szuciek podpalił karczmę. W ogniu spaliły się dwie córki Schildhausa, jedna ośm, druga szesnaście lat licząca, syn zaś dostał pomięszania zmysłów z przestrachu, a oboje Schildhausowie są strasznie poparzeni; odstawiono ich zaraz do szpitala we Lwowie. Zwęglone szczątki popalonych dziewcząt przywieziono do Janowa, gdzie je poskładano nadając im formę podobną do figury ludzkiej, aby je przedłożyć komisji lekarskiej i sądowej.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie, złożyła p. Zofja Hoffmanówna, córka p. Józefa Hoffmanna, geometry w Złoczowie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Janowi Dybce, naczelnikowi urzędu kolejowego w Bogoniewicach-Ciężkowicach na zmianę nazwiska rodowego na „Dynowski.“

75tą rocznicę kapłaństwa obchodzić będzie w tym roku ks. proboszcz Gieburowski z Brodów, najstarszy kapłan w W. Ks. Poznańskiem, liczący lat 98.

Jubileusz kolegi Adama Mickiewicza. We Francji poruszyli historyk Ledrain i minister Bourgeois projekt uczczenia w tym roku setnej rocznicy urodzin słynnego historyka Micheleta, który urodził się w tym samym roku co Mickiewicz i równocześnie z nim kolegował jako profesor w „Collége de France.“ Żona Micheleta żyje po dzień dzisiejszy.

---

* **Kwesta wielkanocna.** W kościele PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu biorą łaskawy udział w kweście wielkanocnej następujące panie:

We czwartek: 8—9 hr. Olga Grocholska, 9—10 Janowa Seferowiczowa, 10—11 Marja Gostyńska, 11—12 Chamcowa, 12—1 bar. Brunicka, 1—2 Olga Jełowicka, 2—3 Zofja Trzecieska, 3—4 Helena Szemelowska, 4—5 ks. Karola Ponińska, 5—6 ks. Adamowa Sapieżyna, 6—7 Jadwiga Tabaczyńska.

W piątek: 8—9 hr. Olga Grocholska, 9—10 Zofja Trzecieska, 10—11 Helena Szemelowska, 11—12 hr. Zofja Juljuszowa Dzieduszycka, 12—1 Chamcowa, 1—2 hr. Ludmiła Mniszchówna, 2—3 ks. Lubomirska, 3—4 ks. Karola Ponińska, 4—5 ks. Teresa Sapieżyna, 5—6 ks. Adamowa Sapieżyna, 6—7 bar. Brunicka, 7—8 Kazimira Słoniewska.

W sobotę: 8—9 hr. Olga Grocholska, 9—10 Marja Błotnicka, 10—11 Olga Jełowicka, 11—12 hr. Zofja Juljuszowa Dzieduszycka, 12—1 Helena Szemelowska, 1—2 bar. Brunicka, 2—3 ks. Lubomirska, 3—4 A. Matuszewic, 4—5 ks. Teresa Sapieżyna, 5—6 ks. Adamowa Sapieżyna, 6—7 M. Słoniewska.

* **Walne zgromadzenie** tow. dla upiększenia i rozwoju miasta Lwowa, odbędzie się jutro w środę d. 6. bm. o godz. 6. wieczorem w sali bibjotecznej kasyna miejskiego.

* **Z „Sokoła.“** Z powodu feryj świątecznych nastąpi przerwa ćwiczeń gimnastycznych, oraz nauki jazdy na kole, począwszy od środy 6. bm. i trwać będzie włącznie do wtorku 12. bm.

* **Dyrekcja** stow. kupców i młodzieży handlowej we Lwowie zaprasza wszystkich swoich członków na święcone jajko w sobotę 9. bm. o godz. 9. wieczorem do lokalu stowarzyszenia.

* **Ubogi zarobnik,** ojciec czworga dzieci, chory, pozbawiony wszelkiej pracy, prosi dobrotliwe serca o łaskawe datki, aby mógł dzieciom swoim kupić na święta choć kawałek chleba.

Zmarli:

W Pelplinie, ks. dr. Leon Redner, biskup chełmiński, urodzony w roku 1828, wyświęcony w r. 1853, konsekrowany na biskupa 1887 r. Objąwszy zarząd diecezji w czasie, kiedy weszły w życie ustawy antipolskie, był przedmiotem wielu żalów ze strony polskich swoich djecezjan.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Robert djabeł“, opera; jutro we czwartek, piątek i sobotę teatr zamknięty; w niedzielę popołudniu „Dwie sieroty“ z panią Stachowicz w roli Ludwiki; wieczorem „Żydówka“; w poniedziałek popołudniu dla pouczenia publiczności świątecznej „Mąż pod kluczem“; wieczorem „Lohengrin“; we wtorek popołudniu „Dzwon zatopiony“; w środę „Kaśka Karjatyda“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Od niedzieli Wielkanocnej począwszy, wszyst przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godzinie pół do 8.

IV. koncert gal. towarzystwa muzycznego odbędzie się jutro w środę w sali „Sokoła.“ Z powodu, że dnia tego wieczorem w teatrze opera, koncert rozpocznie się o godzinie 4. popołudniu, a skończy się przed 6tą. Na programie „Requiem“ Brahmsa poprzedzone orkiestralną kompozycją J. Svendsena.

Konkurs rysunkowy. W szkole sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie odbył się kwartalny konkurs rysunkowy na figurę. Pierwszą nagrodę (100 koron) otrzymała panna Joanna Seufmann, drugą (60 koron) panna Antonina Rotter, trzecią A. (40 koron) panna Dora Kondaki, trzecią B. (40 koron) panna Jadwiga Cybulska. Pochwałę otrzymała panna Jadwiga Malinowska. Panie: Seufman, Rotter i Kondaki zostały uznane na przyszłość w szkole za „hors concours“ w rysunkach.

Nr. 5 „Gazety technicznej“ z d. 30. marca br. zawiera następujące artykuły: 1. Ogółowi wiadome i niewiadome rzeczy. 2. Ustawa budownicza dla król. stol. m. Lwowa. 3. W sprawie reorganizacji miejskiego urzędu budowniczego. 4. Znamienne uznanie. 5. Uczczenie nestora techników polskich. 6. Walne zgromadzenie izby inżynierskiej we Lwowie. 7. Mianowania. 8. Wiadomości bieżące. 9. Ogłoszenia.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

W poniedziałek wieczorem odbyło się w sali towarzystwa kredytowego ziemskiego pod przewodnictwem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, posiedzenie komitetu centralnego przedwyborczego dla wschodniej Galicji, celem zastanowienia się nad uzupełniającymi wyborami posłów do rady państwa. W obradach wzięli udział pp. Gniewosz Stanisław, dr. Kozłowski Włodzimierz, Merunowicz Teofil, Romanowicz Tadeusz, hr. Stadnicki Stanisław, dr. Skałkowski Tadeusz, dr. Vogel Aleksander.

Nadto w posiedzeniu wzięli udział prezesi i delegaci rad powiatowych okręgów, w których wybory mają się odbyć.

Omawiano najpierw sprawę wyboru posła z kurji gmin wiejskich Buczacz-Czortków w miejsce ś. p. Horodyskiego, a mianowicie kandydatury dr. Marjana Błażowskiego i ks. Gromnickiego. Decyzję odroczono jednak aż do czasu zdania sprawy przez delegata centralnego komitdtu, który się uda do okręgu celem zbadania sprawy.

Następnie omawiano sprawę wyboru posła z V. kurji sanockiej, w miejsce ś. p. Wysockiego. Nie postawiono jednak żadnej kandydatury z tego okręgu wyborczego.

Serbskie dzienniki omawiają tonem bardzo rozdrażnionym notę bułgarskiego przedstawiciela przy Porcie p. Markowa w sprawie metropolity skoplijskiego Sinesiusa. Dowodzą one, że Sinesius chciał zbułgaryzować serbską ludność Skoplji i stąd właśnie powstały rozruchy. Stara Serbja z jej stolicą Skoplją jest wydana na pastwę agitacji panbułgarskiej, na co Serbja nie może spoglądać spokojnie. Dalej utrzymują tutejsze dzienniki, że bułgarski minister Geszow pojechał do Petersburga po to jedynie, aby przekonać rząd rosyjski o konieczności uznania, że Macedonja i Stara Serbja powinny należeć do sfery wpływów bułgarskich. Gdyby coś podobnego się stało, to — zdaniem serbskich dzienników — największe zamiłowanie w pokoju nie powstrzyma Serbji od obrony jej praw choćby mieczem.

Do Stambułu donoszą z Tessalji, że dostawcy żywności dla znajdującego się tam tureckiego wojska powstrzymali dostawy, ponieważ od czterech miesięcy nie otrzymali z intendantury swych należytości. Tamtejsi dowódzcy pułków tureckich oświadczyli naczelnemu wodzowi Edhemowi-baszy, że nie biorą na siebie odpowiedzialności za rabunki popełniane przez wojsko, ponieważ oficerowie i żołnierze już oddawna nie otrzymują pensji, a teraz nie mają żywności.

W kasach państwowych taki brak pieniędzy, że nie zapłacono rachunku wydatków, poczynionych z powodu zaślubin córki sułtańskiej księżniczki Naime.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Paryż 5 kwietnia. Depesze z Waszyngtonu tu nadesłane donoszą, że Hiszpania i Stany Zjednoczone zgodziły się na pośrednictwo Ojca św. Obiega pogłoska, iż nuncjusz papieski zwrócił się do powag w sprawach marynarki z prośbą, aby zechciały wziąć udział w sądzie rozjemczym.

Według zapatrywania byłego francuskiego ministra p. Lockroy, eksplozja na statku „Maine“ nastąpiła wskutek wybuchu prochu amerykańskiego, który nie znosi temperatury wyżej 30 stopni.

Rzym 5 kwietnia. Ajencja Stefaniego donosi, iż Hiszpanja prosiła o pośrednictwo mocarstwa eurpejskie, które oświadczyły swą gotowość.

Rzym 5 kwietnia. W kołach watykańskich zapewniają, że wiadomość o pośrednictwie papieża w zatargu między Hiszpanją a Stanami, jest nieuzasadnioną. Prawdą jest tylko tyle, że Ojciec św. tak w Madrycie, jak i w Waszyngtonie polecił swym nuncjuszom wyrazić życzenie, aby konflikt mógł być zażegnany, a kroki wojenne zasystowane.

Waszyngton 5. kwietnia. Urzędownie zaprzeczają tu wieści o interwencji papieża.

Tutejszy poseł hiszpański otrzymał telegram z Hawany, według którego gabinet tamtejszy wezwał powstańców do zawieszenia broni, celem rozpoczęcia rokowań pokojowych. Republikańscy członkowie izby reprezentatów postanowili wnieść rezolucję o uznanie Kuby za wolną rzeczpospolitą.

Londyn 5. kwietnia. W izbie gmin oświadczył Balfour, iż wszystkie mocarstwa interesowane bezpośrednio w konflikcie między Hiszpanją a Stanami Zjedn,, żywią gorące życzenie utrzymania pokoju. Mowę swą zakończył słowami: „co my dla utrzymania pokoju będziemy mogli uczynić wszystko uczynimy“.

Waszyngton 5. kwietnia. Dr. Klopsch, wpływowy amerykański dziennikarz, powrócił właśnie z Kuby i zdał Mac-Kinleyowi raport o sytuacji na tej wyspie. Zdaniem jego, wypowiedzenie Hiszpanji wojny byłoby skazaniem na śmierć głodową przeszło 200.000 t. zw. reconcentrados, którzy dziś żyją z datków, dostarczanych im przez amerykańskie towarzystwa dobroczynne.

Orędzie Mac-Kinleya do kongresu, chociaż dotychczas wszystkie szczegóły jego nie są znane, ma oświadczyć się za ogłoszeniem niepodległości Kuby i za orężną interwencją, jeśliby była konieczną. Dalej ma ono oświadczyć, iż odpowiedź Hiszpanji na żądania Stanów Zjednoczonych nie jest dostateczną i że nie ma nadziei, aby zatarg między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanją mógł być załagodzony w drodze dyplomatycznej. Nadto ma orędzie w ostrych słowach wyrazić się o zatonięciu statku „Maine“.

Londyn 5. kwietnia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Stany Zjednoczone pod żadnym warunkiem nie zgodzą się na pośrednictwo lub na czynny udział któregokolwiek z mocarstw zagranicznych.

Waszyngton 5. kwietnia. Katolicki arcybiskup w Ameryce usiłował skłonić Mac Kinleya, aby wezwał pośrednictwa papieża. Mac Kinley odpowiedział,, iż większość ludu amerykańskiego nie jest katolicką i dlatego nie ma on zamiaru prosić papieża o interwencję.

Nowy Jork 5. kwietnia. Urząd marynarki zakupił dziesięć okrętów do obrony wybrzeży.

Londyn 5. kwietnia. Z Waszyngtonu donoszą do *Daily Chronicle*, że tamtejszy arcybiskup zaproponował Mac-Kinleyowi interwencję papieską między Hiszpanją a powstańcami, Mac-Kinley na to się zgodził. Kiedy arcybiskup mówił o dopuszczalności interwencji między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi, Mac-Kinley odmówił.

Nowy Jork 5 kwietnia. O treści orędzia, które Mac Kinley w środę przedłoży kongresowi, dzienniki dowiadują się, iż Mac Kinley dokona zwrotu i nie będzie wprost mówił o utrzymaniu pokoju, natomiast w sprawie o uznaniu niezawisłości Kuby, nie mówiąc nic o interwencji zbrojnej. Rzeczą Hiszpanji będzie, czy uważać ona to będzie za *casus belli*.

Zola-Dreyfus.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Budapeszt 5. kwietnia. Według nadeszłych tu depesz z Paryża wczoraj aresztowano Esterhazy'ego.

Paryż 5. kwietnia. Jeden ze współpracowników *Temps'a* interwiewował Esterhazy'ego w sprawie najnowszych rewelacyj, ogłoszonych przez dziennik *Siècle*. Esterhazy odmówił wszelkich wyjaśnień, twierdząc, iż do notatek, zamieszczanych w niektórych pismach, nie przywiązuje wcale wagi.

Paryż 5 kwietnia. Sąd wojenny, który sądził Esterhazego, według zgodnych doniesień dzienników, uchwali zaniechać wszelkich dalszych kroków sądowych przeciw Zoli.

Esterhazy odmawia wszelkich wyjaśnień interwenjującym go dziennikarzom, w sprawie rewelacyj zamieszczonych w *Siècle*.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 5. kwietnia. Na wczorajszej wspólnej konferencji ministrów, w której wziął także udział admirał Spaun, obradowano w dalszym ciągu nad wspólnym budżetem. Dziś obrady te się zakończą.

Budapeszt 5. kwietnia. *Budapester Correspondenz* zaprzecza wiadomości, jakoby na wspólnej konferencji ministrów obradowano także nad przedłużeniem prowizorjum ugodowego.

Cheb 5 kwietnia. Szenererowcy zwołali na wczoraj wieczór zgromadzenie ludowe, na które każdy miał wolny przystęp. Skorzystali z tego socjaliści i przybyli na zgromadzenie w wielkiej liczbie. Między Szenererowcami natychmiast po zagajeniu zgromadzenia powstały kłótnie, które przybrały takie rozmiary, że komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, zanim pierwszy mówca przyszedł do głosu. Policja opróżniła salę.

Niemieccy narodowcy chcieli następnie urządzić demonstrację przed willą p. Schückera, ale policja temu przeszkodziła, obsadziwszy szczelnie wszystkie ulice wiodące do domu Schueckera.

Drezno 5. kwietnia. Cesarz Franciszek Józef przybędzie tu 23. bm. na uroczystość 70-tej rocznicy urodzin króla Alberta.

Londyn 5. kwietnia. Prasa liberalna omawiając nastąpić mające wkrótce obsadzenie portu chińskiego Wei-hai-wei przez Anglików, podnosi, że Anglja może napotkać pewne trudności ze strony Niemiec i Anglji. Aby uniknąć konfliktu z Niemcami rząd angielski zapewnia, że obsadzi tylko zatokę i port, a lądu tykać nie będzie.

Londyn 5. kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że rokowania w sprawie odstąpienia Anglji portu Wei-hai-wei już się skończyły i że Chiny zezwoliły na żądanie Anglji.

Londyn 5. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby gmin wypowie Balfour swą opinję o sprawie odstąpienia Anglji portu Wei-hei-wei.

Londyn 5. kwietnia. Jeden z członków urzędu cenzorów wystosował do cesarza chińskiego pismo, w którem całe chińskie ministerstwo spraw zagranicznych (tsungliyamen) oskarża o przekupstwo. Członkowie tego ministerjum mieli otrzymać przeszło 10 miljonów taelów. Lihungczang miał otrzymać $1^1/_2$ miljona taelów. Cenzor ów domaga się w tej sprawie śledztwa i pisze, że chętnie odda głowę pod topór, jeśli Lihungczang jest niewinny, ale domaga się ścięcia Lihungczanga, jeżeli się okaże, że jest winnym.

Paryż 5. kwietnia. W parlamencie dep. Beauregard interpelował rząd w sprawie aresztowania antysemity Regisa w Algierze. Minister sprawiedliwości usprawiedliwiał rozkaz uwięzienia. Prezydent gabinetu Meline zażądał przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego, co też znaczną większością uchwalono.

Rzym 5. kwietnia. W prasie włoskiej spostrzedz się daje żywy ruch w tym kierunku, aby Włochy także wycofały swe wojska z Krety. Z każdym dniem podnoszą się głosy, żądające wprost odwołania włoskiej floty i włoskiego wojska z Krety.

Ateny 5. kwietnia. Minister skarbu Streit podał się do dymisji.

Obrady parlamentu zamknięte; wszyscy sądzą, że teraźniejsza izba nie będzie już zwołaną, lecz, że rząd ją rozwiąże i nowe rozpisze wybory.

Wiedeń 5 kwietnia. W Insbruku zmarł były poseł do rady państwa Wildauer.

Wieczorem wczoraj zmarł redaktor *N. fr. Presse* Emeryk Ranzoni.

Wiedeń 5 kwietnia. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza pismo cesarskie, nadające hr. Pinińskiemu godność radcy tajnego.

Monachjum 5. kwietnia. Stan zdrowia obłąkanego króla Bawarji Ottona, pogorszył się, ale nie budzi jeszcze obaw.

Petersburg 5 kwietnia. Podczas rozprawy przeprowadzonej w Mińsku przeciw grupie żydów, którzy byli oskarżeni, iż 15 kwietnia 1897 dopuścili się gwałtów i sprzeciwili się rozkazom wojskowego patrolu, trybunał rozpatrzywszy dokładnie sprawę, orzekł, iż w sprawie tej nie było rozmyślnego napadu z nienawiści do chrześcjan, lub do wojska, lecz tylko chodzi tu o opór rozkazom patrolu. Dziewięciu oskarżonych uwolniono; pięciu za opór rozkazom patrolu wojskowego, skazano każdego na 2 lata więzienia.

Nowy Jork 5. kwietnia. W skutek przerwania się grobli na Ohio, fale zalały miasto Shawnetown i poczyniły olbrzymie szkody; 500 osób zginęło w falach.

Wiedeń 5. kwietnia. Cesarz sankcjonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę o odszkodowaniu galicyjskiego funduszu krajowego i funduszów powiatowych za spowodowany przez nową państwową ustawę o podatkach bezpośrednich ubytek w dochodach z tytułu dodatków opłacanych przez galicyjski fundusz propinacyjny.

Wiedeń 5. kwietnia. Dziś o godz. 11. rano odbyła się dalsza konferencja ministrów w sprawie wspólnego budżetu.

O godz. 3. popołudniu odbyła się rada gabinetowa pod przewodnictwem cesarza. Jak słychać, nie doszło do porozumienia co do sprawy kredytów na flotę. Obaj ministrowie skarbu dr. Kaizl i Lukacs żądali równocześnie z podwyższeniem wydatków na flotę odpowiedniego zmniejszenia wydatków na wojsko.

Wiedeń 5. kwietnia. Przedłożenie co do podwyższenia floty, które ma być wniesione w delegacjach, domagać się będzie nadzwyczajnego kredytu w kwocie 55 miljonów zł. w ciągu lat 10. Sprawionych za to będzie 15 okrętów wojennych, 7 krzyżowników 2-giej klasy, 7 krzyżowników 1-ej klasy i 15 łodzi torpedowych. Nadto powiększoną zostanie flota dunajowa o 3 t. zw. monitory i 6 łodzi petrolowych. Po za tem corocznie w *ordinarium* budżetu wstawianem będzie pół miljona więcej na konieczne wydatki na marynarki.

Bozen 5 kwietnia. Jutro przybywa tu arcyksiężna Stefanja z córką. Za parę dni przybędą tu król Belgji z swą żoną, rodzice arcyksiężnej Stefanji.

Cheb 5. kwietnia. Poseł dr. Schücker w nadzwyczajnym dodatku *Egerer Ztg.* odpowiada na zarzuty stronnictwa Schönerera i oświadcza, że występuje z rady gminnej m. Chebu.

Budapeszt 5. kwietnia. Delegaci austro-węgierscy Neubauer, Stiebral, Szalay i Henney, którzy przybyli tu dla rokowań nad zmianą austro-rosyjskiej konwencji pocztowej, byli przyjęci przez cara Mikołaja II. na osobnej audjencji.

Stambuł 5 kwietnia. Przedwczoraj, w niedzielę, odczytano we wszystkich prawosławnych cerkwiach okólnik patrjarchy ekumenicznego, wzywający wiernych chrześcjan, ażeby żyli w zgodzie z muzułmanami. Stało się to na wezwanie Porty, która obawiała się rozruchów w czasie świąt Wielkanocnych.

Warszawa 5. kwietnia. W sposób uroczysty otwarto nową kolej z Lublina do Łukowa.

Praga 5. kwietnia. Czeskie towarzystwo rolnicze poleciło swemu zarządowi zawczasu zastanowić się nad tem, w jaki sposób należy salwować interesa rolnictwa po wygaśnięciu obecnych traktatów handlowych i przedłożyć odpowiednie wnioski.

Budapeszt 5. kwietnia. Umarł tu Geza Szapary, wielki marszałek dworu, w 75 roku życia.

Berlin 5. kwietnia. Tutejsza firma Siemens i Halske otrzymała koncesję na budowę kolei elektrycznej w Chinach z Pekina do Masliapu, gdzie się zaczyna kolej żelazna do Tian-Tsinu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. kwietnia 1898 r.

HOTEL ZORZA. St. hr. Tarnowski z Krakowa. K. hr. Lanckoroński z Wiednia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. Hr. Colonna-Czosnowski z Ożomli. E. dr. Krzyżanowski, A. Janicki z Buczacza. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. K. Buckiewicz z Bednarówki. O. Ostrowski, J. Bogdanowicz z Kosowa. J. hr. Tarnowski ze Śniatynki. Margr. W. Gordon z Nieżuchowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. T. Reszetyłowicz z Tłumacza. Pułk. Profitsch ze Stanisławowa. E. Folis Möhr z Weiskirchen. K. Pfeifer z Wygody. H. Dobrzański z Rosochy. W. Pobóg Grabowski z Rosochy. M. W. Fedorowicz z Göding. Ł. Wereszczyński z Kimpolunga.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Skibniewski z Rosji. W. Stanek z Genui. J. Seeligmann z Nowosiółki. A. Bobrownicki z Drohomyśla. M. Nowosielecki z Rudek. M. Budziszewska z Krakowa. M. Lekczyński z Remenowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

M. Muquet.

NARZECZONA BOGÓW.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zgodziłem się na to i nie minęło pół godziny, a już przyprowadzono mi wielbłąda, którego natychmiast kupiłem za sześć funtów szterlingów. Wkrótce potem zjawił się i przewodnik.

Policzyłem się z gospodarzem hotelu, wielbłąda objuczono i z przewodnikiem ruszyliśmy w drogę.

Mój przewodnik był arcywesołym chłopcem, mówił dość znośnie po angielsku, to też w drodze rozmawialiśmy z nim o najróżnorodniejszych rzeczach. Rozumie się, iż przedewszystkiem wypytywałem go się o to, co mogę znaleść zajmującego w najbliższem miasteczku lub osadzie.

— Niezadługo będziemy przejeżdżali przez wioskę — mówił do mnie — a jeżeli *sir* zapragnie tam się zatrzymać, to zobaczy przecudną dziewczynę, którą którą wszyscy nazywają „narzeczoną bogów.“

— „Narzeczoną bogów“?

— Tak, *sir*.

— A cóż to za cudowne przezwisko?

— Widzi *sahib*, dziewczyna ta jest piękną, jak ranek wiosenny. I oto bogowie nasi, nie życząc sobie, aby ktokolwiek bądź z śmiertelnych splamił ją swem dotknięciem, uczynili ją niedostępną, nietykalną...

— A to co?

— Rzecz prosta. Jeżeli ktoś, porwany jej pięknością, dotknie się jej, otrzymuje natychmiast uderzenie — którego źródło znajduje się w niej samej. A jeżeli zaś ktoś ośmieli się przycisnąć ją do piersi, to natychmiast padł jakby rażony piorunem... Oto jak wielcy bogowie strzegą swej narzeczonej — dodał mój przewodnik po chwili namysłu.

— I można ją będzie zobaczyć tę „narzeczoną bogów“?

— Tak, *sahib!* Jest bardzo wesołą, a oczy jej tak się świecą, jak djamenty na głowie Dalaj-Lamy!

— A pilnuje jej kto?

— Nie, *sir!* Pocóż jej pilnować, skoro sami bogowie uczynili ją niedostępną!?

— A cóż ona w tej wiosce porabia?

— Nic nie robi. Mieszka z jakąś starą babą, którą nazywa swoją ciotką.

— Z czegoż się utrzymuje?

— Tego, *sir*, już nie wiem, ale ma wszystko.

Podjeżdżaliśmy do wsi, w której, według słów chłopca, mieszkała tajemnicza dziewczyna.

W powietrzu panowała niezwykła cisza. Wszystko, co żyło, chowało się przed palącymi promieniami słońca podzwrotnikowego. Tylko zrzadka przelatywała obok nas jakaś chyża jaskółka, albo też wielki, z złotawo-szafirowemi skrzydłami motyl, błyszcząc w słońcu jaskrawemi barwy, siadał na zwiędłą koronę kaktusa.

Po prawej stronie drogi znajdowała się pagoda, otoczona wielkimi krzewami wawrzynu. Na stopniach jej siedziało, zwinąwszy się w jakieś kłębki, dwóch ludzi, pogrążonych w tem szczególnem drzemaniu, jakie powoduje palący żar.

Nasze wielbłądy zatrzymały się.

— Jest tutaj strumyczek — rzekł mój przewodnik. — Czy nie zechcielibyście, *sahib*, napić się świeżej wody? Wielbłądy trzeba także napoić. Dzisiaj bardzo gorąco.

— Nie, pojedziemy czemprędzej do wsi! Tam mi pokażesz, gdzie można się zatrzymać, a potem możesz się wrócić.

— Dobrze, *sir*, pojedziemy.

I zaczął przynaglać wielbłąda do biegu. Po upływie pół godziny znajdowaliśmy się już w wiosce Gimra.

Wioska to była duża i widocznie zamożna.

Przewodnik mój zatrzymał się około jednego z dość dużych domków i zastukał.

Z wewnątrz dały się słyszeć ciężkie kroki i we drzwiach ukazał się po chwili starzec o bardzo poważnym wyglądzie, z długą siwą brodą i takimiż włosami.

Porozmawiawszy z przewodnikiem w ich miejscowym języku, starzec popatrzył na mnie uważnie, i zapytał przez przewodnika, czy nie przybywam z północy?

Gdym odpowiedział twierdząco, uśmiechnął się łaskawie i zaprowadził mnie do sąsiedniego domku, bardzo maleńkiego, ale czystego. Domek składał się wszystkiego z jednej izdebki i było w nim stosunkowo dość chłodno. Łóżko znajdowało się przy ścianie, a pod oknem stolik i krzesełko. W sieni czuć było jakieś korzenne zapachy — jakby cynamon, kamfora, albo też kwiat muszkatułowy.

Starzec poszedł, a po upływie kilku minut powrócił, niosąc naczynie kamienne z mlekiem, miseczkę z pierożkami ryżowymi, ryżem gotowanym i jakiś napój w rodzaju piwa. Nie wymówiwszy ani słowa, postawił wszystko na stole i wyszedł.

Podziękowałem przewodnikowi i wynagrodziłem go hojnie za jego trudy.

Kłaniał się długo, dziękował i przyłożywszy rękę do serca, wyszedł, widocznie bardzo zadowolony z mej hojności.

Teraz pozostałem sam jeden.

Zupełna cisza dokoła, chłód w moim domku, a może też ogromne znużenie z powodu nieprzespanej ubiegłej nocy, zniewoliły mnie do położenia się. Zasnąłem głęboko.

Gdym się obudził, słońce znajdowało się już dość nisko, za dwie godziny powinien był nastąpić zmrok. Czułem silne pragnienie i głód. Mleko, pierożki ryżowe — wszystko wydało mi się nadzwyczaj smacznem.

Zaspokoiwszy naprędce głód, rozpakowałem kuferek, wyjąłem rzeczy i książki, przebrałem się i wyszedłem z domku, aby obejrzeć sobie wioskę. Zmrok następował szybko. Nagle dał się słyszeć dziwny, tęskny jakiś odgłos dzwonów. Sądząc z kierunku, w jakim go słychać było, domyśliłem się, że dzwonią w pagodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_5$ do $^{30}/_9$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·50	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.